

Ważny jest nie tylko biznes

Z Januszem Dąbrowskim, dyrektorem Praskiej Giełdy Spożywczej, rozmawia Krzysztof Losz

Polska jest coraz bardziej opanowywana przez duże sieci handlowe, ale przykład Praskiej Giełdy Spożywczej pokazuje, że cały czas na rynku jest miejsce także dla giełd rolnych...

– W tamtym roku obchodziliśmy 18. rocznicę powstania, można więc powiedzieć, że Praska Giełda Spożywcza jest pełnoletnia, jest pełno-

wych. To, co zauważamy, to rosnący udział gastronomii. Dostawcy dostosowują do tych tendencji swój asortyment: mięso, nabiał, ryby, używki. Sporo jest produktów gotowych, które nadają się od razu do wykorzystania w kuchni. Ponadto są hurtownie, które mają towar od kilkudziesięciu producentów, więc ta różnorodność ułatwia wybór. Ważne jest także to, że towar można obejrzeć,

operatorzy nie narzekają na brak towaru czy spadające obroty. My zresztą swoją sytuację oceniamy przez pryzmat wykorzystania powierzchni, a nasze hale są wynajęte. Mamy 4 ha pod dachem, a widzimy, że zapotrzebowanie na miejsce do handlu rośnie, i dlatego budujemy nowe obiekty. Oczywiście mamy też świadomość, że skoro dzisiaj nie ma problemów, to nie można zagwaran-



„Polskie Smaki” to jedna ze sztandarowych imprez organizowanych co roku przez Praską Giełdę Spożywcza

prawnym uczestnikiem życia społeczno-gospodarczego. Specyfiką giełd rolno-spożywczych, także naszej, jest to, że u nas odbywa się handel, ale my nie jesteśmy sprzedawcą towarów i nie jesteśmy też pośrednikiem. My zapewniamy miejsce do handlu i odpowiednią infrastrukturę, umożliwiamy kontakt między producentami a detalistami. Można powiedzieć, że stwarzamy jak najlepsze warunki do tego, aby taki handel się odbywał. W ofercie naszej giełdy dominują nabiał i mięso. Jak wynika z danych, PGS dostarcza codziennie powyżej 20 proc. mięsa i jego wyrobów, które spożywają mieszkańcy stolicy. To są ogromne ilości. Szkoda tylko, że tak wielka aglomeracja jak Warszawa nie dostrzega tego, że nasza giełda zaopatruje codziennie jej mieszkańców w świeżą żywność, i nie dostrzega nas, nie pomaga nam.

Praska Giełda Spożywcza to firma prywatna, na czym mogłaby polegać pomoc władz stolicy dla takiej spółki?

– Warszawa nie angażuje się choćby w budowę dróg dojazdowych, infrastruktury. Giełda znajduje się poza granicami administracyjnymi miasta, ale to przecież przede wszystkim sklepy, restauracje i mieszkańcy Warszawy są przez nas zaopatrywani w żywność. Bardzo dobrze układa się za to współpraca z lokalnymi samorządami.

Kto korzysta z usług PGS?

– Codziennie giełdę odwiedza 2-3 tysiące przedstawicieli sklepów, restauracji, stołówek i firm cateringo-

wręcz dotknąć, zasmakować, bo organizowane są stale różne degustacje, promocje. Oplaca się być stałym klientem hurtowni, bo można liczyć na upusty, negocjacje cen. Poza tym u nas można kupić wszystko w jednym miejscu, nie tylko produkty spożywcze, ale również opakowania, naczynia jednorazowe, serwetki, czyli wszystko, co jest potrzebne np. firmom cateringowym. Co istotne, kupiec może zamówić towar, a dostawca przywozi mu go na miejsce. To również duża oszczędność czasu i pieniędzy.

Mówił Pan, że z usług giełdy korzysta coraz więcej firm z sektora gastronomicznego. Czy to oznacza, że maleje udział sklepów spożywczych, bo tradycyjne punkty są likwidowane z powodu konkurencji supermarketów?

– Niewątpliwie jest to problem, bo tam, gdzie powstaje market, część małych okolicznych sklepów jest likwidowana. Trudno się temu dziwić, gdyż klientów przecież nie przybywa, a małe sklepy nie są w stanie podać konkurencji wielkich sieci handlowych. Dlatego i mniej placówek handlowych się u nas zaopatruje. Nie jesteśmy zaś klientem dla sieci handlowych, bo te mają własne zaopatrzenie i dystrybucję.

Czy kryzys w rolnictwie, a szerzej w sektorze rolno-spożywczym, odbija się na działalności praskiej giełdy?

– My kryzysu nie widzimy, choć można powiedzieć, że w rolnictwie kryzys jest permanentny. Ale nasi

imprezy to właśnie wyjście giełdy naprzeciw tym wyzwaniam?

– Na pewno. Gdy pięć lat temu przygotowaliśmy po raz pierwszy „Polskie Smaki”, widzieliśmy już rosnące zapotrzebowanie na naturalne produkty spożywcze. Chcemy wracać do tradycyjnych receptur, na których są oparte, do starych metod ich wytwarzania. Chciałbym podkreślić, że tę naszą kulinarną tradycję przechowały nieduże rodzinne firmy, kultuwując wieloletnie doświadczenia kulinarne.

A klienci, konsumenci poszukują coraz częściej takich wyrobów...

– Oczywiście, to jest o wiele większy rynek, niż myśleliśmy. Przez ostatnie pół wieku sprzedaż tradycyjnych produktów odbywała się tylko na bazarach i w rodzinnych restauracjach, przydrożnych barach, zajazdach. Teraz mamy prawdziwy boom na taką żywność, nawet tę, która nie jest znana. Niedawno gościliśmy we wsi tatarskiej na Podlasiu, gdzie poczęstowano nas wspaniałym piekarczewnikiem. To było niebywałe przeżycie smakowe, a takich produktów jest w całej Polsce wiele i chcemy je promować. W tym roku hitem naszej imprezy były z kolei wyroby przygotowane przez klasztor Benedyktynów w Tyńcu, bo przecież zakonnikom udało się przez setki lat zachować przepisy na produkty zdrowej staropolskiej kuchni.

Oglądając Państwa stronę internetową, można zauważyć, że PGS angażuje się często w różne akcje i inicjatywy społeczne. Z czego to wynika?

– Biznes nie działa w próżni, ale w konkretnym środowisku. Ważne jest nie tylko zarabianie pieniędzy, zajmowanie się handlem, ale również podejmowanie działań, które służą danej społeczności. Dlatego włączamy się w szereg przedsięwzięć społecznych czy kulturalnych. Mamy już co prawda Wielki Post, ale w tym miejscu chciałbym wspomnieć o jednej bożonarodzeniowej imprezie, którą współorganizujemy i z której jesteśmy szczególnie dumni. Mowa o festiwalu kolęd i pastorałek, którego druga edycja zakończyła się 30 stycznia. Impreza jest organizowana wspólnie przez samorząd województwa mazowieckiego, diecezję warszawsko-praską, miasto Żąbki oraz Praską Giełdę Spożyw-

cą. Naszym celem jest pielęgnowanie tradycji śpiewania pięknych polskich kolęd. Ta długa w naszym Narodzie tradycja na szczęście nie ginie, a teraz młodzież też garnie się do śpiewania kolęd. Chcemy ponadto wyławiać młode talenty z terenu województwa mazowieckiego, bo w festiwalu uczestniczy młodzież ze szkół ponadpodstawowych z tego regionu. W tym roku w imprezie wzięło udział 42 wykonawców: zespołów i solistów. Po pierwszym etapie, gdy jury zapoznawało się z nagraniami uczestników, do finału zakwalifikowano 7 zespołów i 9 solistów. Dla tych młodych ludzi dużym wydarzeniem było to, że oceniały ich tak znane postacie polskiej muzyki, jak Halina Frąckowiak i Marek Gaszyński. Mieli także możliwość wzięcia udziału w koncercie laureatów w katedrze św. Floriana na warszawskiej Pradze z udziałem góralskiego zespołu Trebunie-Tutki i odebrać nagrody z rąk ks. abp. Henryka Hozera, ordynariusza diecezji warszawsko-praskiej.

Ale najważniejsze, że inicjatywy spotykają się z dużym zainteresowaniem i pojawiają się młode talenty...

– Oczywiście. Tegoroczni laureaci: Edyta Gajcy z Zagościńca w kategorii solistów i duet Alegoria, czyli Szymon Kusarek (śpiew, harmonijka) i Sebastian Iwanowicz (gitara), pokazali swój ogromny talent. Ale my chcemy też zaprezentować to, co ci ludzie robią poza śpiewaniem. Edyta Gajcy to studentka polonistyki, jeden z chłopców z duetu Alegoria prowadzi parafialny zespół muzyczny, a drugi jest animatorem kultury. Takich ludzi trzeba promować i nadal będziemy to robić. Organizujemy dla młodzieży także inne konkursy, jak choćby ostatnio konkurs malarski „Barwy jesieni”, na który napłynęło ponad pół tysiąca prac. Nagrodzone prace wystawiliśmy na aukcję, z której dochód zasilił konto Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Mamy w swym dorobku dwie wystawy: „Polskie jarmarki” i „Polskie karczmy”, które nasze kulturowe dziedzictwo pozwalają ocalić od zapomnienia. Chciałbym podkreślić, że nie zależy nam na tym, aby uczestniczyć w jednorazowych, głośnych medialnie, krzykliwych akcjach, za które ktoś potem wręcza laurki. Liczy się po prostu to, że można zrobić wiele dobrego na rzecz kultury i lokalnego środowiska.

Dziękuję za rozmowę.



Wśród tegorocznych laureatów znalazł się zespół Alegoria, czyli Szymon Kusarek (śpiew, harmonijka) i Sebastian Iwanowicz (gitara)